

Strzykawka weterynaryjna

1 lutego 2022

Całe szczęście, że wkrótce weekend, który dla mnie, młodej przemyskiej lekarki jest początkiem zasłużonego odpoczynku. Zwyczajnie zdejmę biały fartuch, drewniaki i wszystko włożę do pralki antywirusowej, a potem z radością nałożę upragnioną maseczkę na zmęczone oglądaniem zaleceń oczy, czyli plastry ogórków. Wyłączę Internet, bo TV nie oglądam od czasu, gdy opanowały ją osoby o mentalności disco polo i będę się pławić beczynnością aż do niedzieli.



W moim mieście dużo się dzieje. Pojawił się bardzo poważny problem z nawierzchnią ulicy Mariackiej. Kierowcy dbający o tzw. zawieszenie swoich wypasionych aut, chcąc poprawić warunki jazdy i zaoszczędzić na naprawach, chcą tę ulicę zaasfaltować. Pozostali, którzy do dziś nie mogą zapomnieć nastroju towarzyszącego stukotowi kół furmanek przejeżdżających tym traktem, są temu przeciwni. Choć nie widziałam furmanki na żywo, muszę przyznać rację tym, którzy walczą o wybrukowaną ulicę. Koniecznie należy zachować symbol naszych czasów nawiązujący do tych, którzy walcząc z ograniczeniami pandemicznymi przy zamkniętych lokalach i firmach nie mogą zrozumieć, że jednak można żyć bez własnej

działalności gospodarczej, czego dosadnym przykładem jest cała rzesza lekarzy walczących o zdrowie pacjentów covidowych oraz wielu urzędników każdego szczebla. Niestety, wielu tych niezadowolonych wyleci na przysłowiowy bruk, co świetnie koresponduje z brukiem, o który tak walczy przedstawiciel organu zabytkowego.

Jako, że jestem wielką miłośniczką wszelkich rozporządzeń, kocham je czytać, i im częściej się one pojawiają, tym bardziej zachęcają mnie do respektowania zawartych w nich zakazów i nakazów. No i czytam dziś, że każdy obsługiwacz strzykawki będzie mógł dostarczyć wszystkim chętnym dawkę życiodajnego preparatu, a zapotrzebowanie jest ogromne. Przyznam, że jest to wielkie wyróżnienie dla grona osób, których udział w programie szczepionkowym zapisze się w historii medycyny i nie tylko.

Już miałam zamykać podwoje swego gabinetu, gdy wpadł do niego zdyszany mój dawny pacjent, z zawodu weterynarz. Z góry chcę wyjaśnić, że nie prowadzi on prywatnej praktyki, nie ma nawet strony internetowej, by zbierać przez rok darowizny na leczenie jeży czy wróbla, który spadał z dachu i przez dwa tygodnie wymagał wsparcia finansowego, bo w końcu, choć były problemy z jego wybudzeniem, ale musiał coś jeść.

Pacjent zaczął tak: „Pani doktor, jestem rozgoryczony listą fachowców od strzykawek, która została podana publicznie. Czy ja nie potrafię zrobić zastrzyku? Przez całe swoje lata pracy zaszczepiłem tysiące świń, stada bydła i baranów, a ktoś dziś uważa, że nie mam do tego predyspozycji. A przecież chciałbym też pomóc ministrowi zdrowia publicznego i szczepić wszystkich. To niesprawiedliwe” wyżalił się mój pacjent, a ja go zaszłam z drugiej strony i zapytałam: „A potrafisz Pan jeszcze kastrować jak dawniej, np. buhajki?”. „Oczywiście” odrzekł pacjent. „No właśnie, i tu jest odpowiedź na pytanie dlaczego nie ujęto Pana w zestawieniu. A gdyby zamiast szczepić ludzi, zechciał Pan wykastrować radę medyczną przy premierze?”. To straszne, nie można do tego dopuścić, bo

zawali się cały system zdrowotny.

Nie wiem, czy pacjent zrozumiał moje wątpliwości, ale dodał, że ma jeszcze trokar i chętnie pomoże spuścić komuś powietrze. Nie dociekajmy co miał na myśli.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net